

JÓZEF WITTLIN

# MÓJ LWÓW

## DROGICZYTELNIKU!

Kiedy opuszczamy rodzinne miasto w ogóle rodzinne strony w wspomnieniach oglądamy je trochę inaczej. Wspominamy to, co było niewidoczne na co dzień. Proponujemy Państwu wspomnienia znakomitego polskiego pisarza pochodzącego z naszych stron. Józef Wittlin urodził się w 1896 roku w Dmytrowie na Podolu, zmarł w 1976 w Nowym Jorku. Z wykształcenia był językoznawcą i filozofem. Prozaik, poeta, tłumacz i eseista. Studiował w Wiedniu i we Lwowie. Związany był z grupą literacką ZDRÓJ i ze SKAMANDREM. W 1935 roku otrzymał nagrodę Pen-Clubu za tłumaczenie heksametrem "Odysei" Homera, w 1936 r. nagrodę "Wiadomości Literackich" za powieść "Sól ziemi", w 1937 Złoty Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury. Od 1939 roku na emigracji (Francja, Portugalia, USA). Tam kontynuuje pracę twórczą. Opublikował: "Hymny" (1920), zbiór szkiców literackich "Wojna, pokój i dusza poety" (1925), przełożoną na dziewięć języków "Sól ziemi" (1936), zbiór esejów "Orfeusz w piekle XX wieku" (1963). Mój Lwów, który ukazał się w 1946 roku jest jednym z najpiękniejszych hołdów literackich naszemu miastu o tak polskiej, a jednocześnie wielokulturowej niepowtarzalnej aurze, które potrafiło wytworzyć sobie tylko właściwy koloryt i tradycje.

Myszę, że Czytelnicy i ci ze Lwowa, i ci, którzy musieli Lwów opuścić z przyjemnością zanurzają się w lekturę tych wspomnień, bardzo osobistych, wruszących i ciepłych.

Tak się złożyło, iż cykl rysunków Lwowianina zamieszczałgo obecnie w Warszawie Justyna Oboładz również nazwała się „Mój Lwów”, a więc niektóre z nich posłużyły nam jako piękne ilustracje do wspomnień Józefa Wittlina.

(BR)

To wszystko serce moje piastuje i pamięta,  
I jak tam chleb smakował, i kędy rosta mięta,  
Jak dusza tam się czuła radośnie wniebowzięta,  
I jak ta ziemia droga, i jak jej pamięć święta.

Leonard Podhorski-Okołów, Ojcowizna

Tytuł tej gawędy, narzucony przez wydawców, rozgrzesza autora z zarzutu mówienia w niej o sobie. Zdawałoby się, że nie ma nic miłszego od kąpieli w ciepłych strugach wspomnień, od wdzięczenia się do minionych lat. Ułudna to błogość. Bo nagle z dna pamięci wypłyną na powierzchnię świadomości monstra, o których wolelibyśmy zapomnieć. Czatuje też na wspominkarza stokroć gorzej niebezpieczeństwo, jakim jest samouwielbienie. Słabość bowiem do owych miejsc na świecie, gdzie upłynęły nam młode lata, często jest tylko zamaskowaną miłością. Nie do Lwowa tęsknimy po latach rozłąki, lecz do siebie samych we Lwowie. Nie ma też groźniejszego fałszerza tzw. rzeczywistości niż pamięć. Fałszuje ona wszystko: ludzi, pejzaże, wydarzenia, nawet — klimaty. Wiadomo np., że let-

nią porą w Zakopanem przeważnie pada deszcz. Jednakże nostalgiczna pamięć ukazuje zakopiańskie lato w pełnej glorii słońca lub w przedwiecznym, różowoliliowym rozżawieniu Tatr. Pamiętamy Zakopanemu tylko pogodne dni, tak jak umarłym przyjaciółom — tylko zalety. Powinniśmy więc każdy obraz świata, odbity w pamięci, też uznać za rzeczywistość. Za rzeczywistość naszej duszy. A wtedy będzie już obojętne, czy Lwów był naprawdę taki, jakim go tu wspominamy, czy inny.

Słyszę głosy tysiąca cieni. Słyszę śmiech cieni: ludzi umarłych i żywych, ale tak już dalekich, że na pamięć naszą tylko cień rzucają. Wielu kształtów już nie rozpoznaję. Zatarły się w pamięci, zlały się z innymi w nieforemną, choć malowniczą masę, z której, poprzez zwały minionego czasu, wydziera się bardzo intensywny zapach białego bzu i ściga mnie aż tutaj. Wołają też na mnie uporczywe dźwięki, np. zgrzyt tramwaju, skracającego z ulicy Ruskiej — obok cerkwi Wołoskiej — w Podwale. Beżładne to zbiegowisko wspomnień-kalek, wspomnień-upiorów pcha się pod pióro niczym tłum *displaced persons* do kuchni UNRRY. Każda zjawia przeszłości jest bezdomna, głodna, zziębnięta, aż jej nie przygarnie, nie ogrzeje litościwie słowo. Ale nawet wówczas nie będzie ona jeszcze na swoim miejscu.

Tak oto wywołuję ducha dawnego Lwowa na coś w rodzaju miniatury "Dziadów". Nie bójcie się tego ducha. Nasze "Dziady" odprawimy na wesoło, gdyż nie przystoi celebrować miasta pogody, jakim je dziś widzi, słyszy i niemal rękami dotyka - nostalgia.

Mój Lwów! Mój, chociaż wcale się tam nie urodziłem. Z dokładnych obliczeń wynika, że wszystkie spędziłem we Lwowie osiemnaście lat. Nie tak wiele, jak na człowieka, który słusznie czy niesłusznie uchodzi za Lwowianina i sam się tym chlubi. Co prawda, były to lata chłopięce i lata pierwszej młodości, a więc decydujące o całym późniejszym życiu. I zapewne, gdyby nie tzw. wielka wojna, jakże malutka w porównaniu z ostatnią, po dziś dzień siedziałbym sobie na Wałach Hetmańskich lub na Wałach gubernatorskich jako jeszcze jeden centus, jeszcze jeden emeryt któregoś c. k. gimnazjum z językiem wykładowym - polskim. Grzecznie by mi się kłaniali siwi i łysi panowie, których niegdyś za karę stawiałem do kąta; lecz dawnym moim uczniom kłaniałbym się pierwszy, a nawet niekiedy całowałbym ręce tych poważnych ma tron. Albo karmiłbym preclami (z solą *zakrzepłą* na chrupkiej glazurze) nie istniejące już rybki w od dawna osuszonym, malarycznym stawku na dole Parku Kilińskiego. Na-

wet lwowscy szewcy nigdy tego parku tak nie nazywali, gdyż jest to po prostu — Park Stryjski. Albo spacerowałbym sobie każdego rana, na czczo, z gołą głową, w słotę i w skwar, -zimą i latem — po alejach Wysokiego Zamku, nad fantastycznie zadrzewionymi przepaściami, jako rzeczywisty członek "Klubu Idiotów". Gapiłbym się też niekiedy na spódniczki z falbankami i słuchał c.k. muzyki wojskowej w Ogrodzie Jezuickim. Oficjalna nazwa tego starego i zaczerpniętego ogrodu w samym sercu miasta brzmi:

Pojezuicki. Ongi, przed wolteriańskimi edyktami cesarza Józefa II, była to domena Towarzystwa Jezusowego. Lecz pokażcie mi Lwowianina, co by wykrztusił z siebie taką skomplikowaną nazwę! — Dokąd idziesz? — Do Ogrodu Po jezuickiego! — Przepraszam, ale nawet sam burmistrz Ciuchciński nie ośmieliłby się tak powiedzieć. Podobnie nikomu we Lwowie nie przeszłoby przez gardło święta stonkowo nazwa tego samego ogrodu: "Park im. Tadeusza Kościuszki". Nie żeby lwowianie mieli coś przeciw Naczelnikowi, tylko z wrodzonej niechęci do solenności, tak lubianej w innych stronach Polski.

Od czasu do czasu chodziliśmy sobie pokibicować młodziej generacji przy kwitnącej na bardziej zakazanych przedmieściach grze towarzysko-sportowej, zwanej: kiczki. Za moich młodych lat uprawiano tę grę ze szczególną pasją na stokach. Hycła Góry, zwanej od parady "Góra Stracenia Teofila Wiśniewskiego i Józefa Kapuścińskiego". Już sam fakt, że zaszczytnie pamiętkowe miejsca inaczej, bardziej poufale, nazywały się w życiu Lwowa, a inaczej w przewodnikach turystycznych, świadczy o wspomnianej powyżej niechęci do wszelkiej pompy. Uroczystym dniem nazywano u nas każdego, kto nazbyt serio traktował siebie i swoje zajęcia. A więc gdyby nie pierwsza "światowa" oraz jej następstwa, siedziałbym sobie do końca tzw. ziemskiej wędrówki na jednej z magistrackich ławek król -stół. mia-



sta Lwowa. Bo niektórzy lwowianie odbywają tę wędrówkę w pozycji siedzącej. Niekoniecznie zaraz — w Brygilkach.

Gdzie jesteście ławki lwowskich parków, szerniałe od starości i deszczu, chropawe i popękane jak kora średnio-wiecznych, oliwnych pni? Pokolenia szczyrzyków ryły na was imiona kochanek, jedyne dziś może pamiętki po starowinach, pochowanych na Janowskim lub Łyczakowskim cmentarzu. Gdzie jesteście dzisiaj? Kto i w jakim języku wyrzyna dziś na was iniały miłości? A może którejś z tylu srogich wojennych zim rozkradziono was na opa i w płomieniach, co was pożarły, syczały czyjeś serca? Nie rozczulajmy się nad ławkami, bo okaże się, że nie nad nimi, lecz nad sobą się rozczulamy.

Opuściłem Lwów jesienią 1922 r. czyli, że "mój Lwów" był głównie Lworem z czasów austriackiego, stolicą "Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim. Księstwami Zatorskim i Oświęcimskim". Co? Tak jest — Oświęcimskim. (Czarno się robi dziś przed oczyma na dźwięk tego słowa). Następnie "mój Lwów" to — wojna polsko-ukraińska w latach 1918-1919 i pierwsze, krwawiące jeszcze lata odzyskanej niepodległości. Później, co najmniej raz w roku, przyjeżdżałem tam w radosną gościnę. A jechałem z bijącym sercem (o ile coś podobnego w